

Smak głodu nałogu

5 lutego 2016

Jeśli nałogi są złe, to jak bez nich przetrwać na dnie?

Trendy są takie, że o nałogach – podobnie jak o ich posiadaczach – pisze się negatywnie. A to że złe, że patologia, że należy walczyć, leczyć, stygmatyzować i potępiać. I nikt się nie wyłamuje. Spróbuję jednak stanąć w ich obronie. Pomysł wydawałoby się szalony, ale mój punkt widzenia jest trochę inny. Pewnie dlatego, że empirycznie dotknąłem dna.

W powszechnym przekonaniu, żeby wygrzebać się z bezdomności lub nędzy należy najpierw pozbyć się nałogów, przestać chlać, ćpać i w ogóle nadużywać. Bezdomny, nigdy nie przestanie być bezdomny jeśli nie przestanie chlać. Takie jest myślenie beznałogowych posiadaczy dobrej opinii, szczoteczki do zębów, zadaszonych metrów kwadratowych i rachunku bankowego zasilanego regularnie z zakładu pracy. A prawda jest taka, że gdy nędzarz, taki jeden z drugim, przestanie chlać wciąż będzie nędzarzem, tylko niepijącym. I będzie mu cholernie ciężko przetrwać na dnie. Jedyne co na tym zyska to więcej litości i dobre słowo.

Na dnie nałogi ratują życie. Wielokrotnie już pisałem, że nie da się na trzeźwo przetrwać na ulicy. Nałogi motywują do działania jakiegokolwiek. Pomagają przetrwać chłód, głód, uśmierzają ból fizyczny i psychiczny. Zmieniają świadomość na tyle, że można zapomnieć o beznadziejnym położeniu. Alkohol jest bardzo silnym i błyskawicznie działającym antydepresantem. Potrafi przywołać uśmiech, gdy budząc się na parkowej ławce skonstatujemy, że ścisnął mróz.

Tylko będąc dostatecznie nietrzeźwym można pozbyć się wstydu, by stanąć pod marketem i żebrać. Bezczelnie i nachalnie dopraszać się kilku groszy. Oczywiście na kolejną butelkę,

kreskę proszku, albo jedno i drugie. Bo ważne, by mieć w życiu jakiś cel.

A gdy zbrzydnie już nam klimat wolnorynkowego chodnika lub aura zimowa dokuczy i chcemy trochę odpocząć, można udać się na zasłużony odpoczynek odwykowy. Trochę odkarmią i podreperują wątrobę. Można tam pozbyć się wszy, ostrzyc, ogolić, wyprać, wykąpać, nawiązać nowe kontakty i podzielić doświadczeniem ulicy.

Są różne terapie, więc w zależności od potrzeb bardzo precyzyjnie można zaplanować urlop od ulicy. Najkrótsza jest OLAZA – czyli Oddział Leczenia Alkoholowych Zespołów Abstynencyjnych. Terapia trwa tylko siedem dni i po doprowadzeniu do jako takiej formy, wywalają. Wadą jest również to, że na tym oddziale nie da się chlać. Kontrole są tak częste i intensywne, że nie ma możliwości. Znacznie dłuższe jest leczenie na detoksie dla narkomanów. Tutaj trzymają miesiąc, a niekiedy nawet dłużej. To już zależy od prywatnych układów z ordynatorem. Dodatkową zaletą oddziału jest to, że można chlać i ćpać do woli. Pomimo tego, że jest to oddział zamknięty to przemyt i handel kwitną. Przynajmniej tam gdzie byłem.

Dwa do trzech miesięcy trwa terapia odwykowa w szpitalach psychiatrycznych. Jednak ciągła presja personelu, mnogość zajęć i sekciarskie podejście współpacjentów bardzo psują komfort pobytu. O braku możliwości spożywania nie wspomnę.

Najdłużej, bo nawet dwa lata trwa terapia w ośrodkach odwykowych Monaru. Tu można się zaaklimatyzować i w zależności od predyspozycji nawet zadomowić. Trzeba jednak przywyknąć do permanentnej inwigilacji, pozbyć się jakiegokolwiek psychicznej i fizycznej autonomii. Najgorsze jednak są dociążenia, czyli kary za drobne przewiny.

Poznałem wszystkie te placówki. W Monarze spędziłem siedem miesięcy. Ale o szczegółach napiszę w następnym felietonie.

W moim indywidualnym przypadku nałogi mają dodatkowy walor. I to nie byle jaką zaletę. Już ponad rok o tym piszę i wiele wskazuje na to, że temat wciąż pozostaje niewyczerpany. Ale i tych nałogów mam do cholery. Gloria im, nałogom znaczy.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Rownosc.info.pl